

Uszy Reporterów

prezentują

Króliczy detektywi
Sprawa skorumpowanego
brokuła

Poznań, 2017

Ten dzień nie zapowiadał sobą niczego niezwykłego. Detektyw Aćzek Aćzkowski wstał skoro świt koło południa i spożył niezbyt obfite śniadanie składające się dokładnie z trzech garści babki lancetowatej, pełnego paśnika siana i łyżki granulek. Aćzek nigdy nie przekraczał tej ilości, ponieważ dbał o linię. „Musi być gruba i wyrazista”, mawiał do swojej żony Rybki, rubasznie przy tym rechocząc. Ona tylko wywracała oczami.

Dzisiaj Rybka była na mieście i załatwiała jakieś sprawy. Towarzyszył jej jeden z ludzi, którzy prowadzili Aćzkowskim dom. Na odchodne powiedziała, że koło obiadu powinna wrócić.

- To już niedługo – mruknął do siebie Aćzek, patrząc na zegarek. Obiad planował na czternastą, po kilku drzemkach.

Jednak nie dane mu było pospać. Do pokoju wpadła jak burza najmłodsza z rodu, Dżunia. Ruszała szybko noskiem, a biała kreska na jej czole pokazywała światu, że należy do dumnej rodziny Aćzkowskich.

- Tato! – pisnęła. Aćzek otworzył jedno oko i jęknął. Właśnie zaczął zasypiać.

- Co jest? Szykowałem się do drzemki.

- Tato, mamy nową sprawę! – Dżuni machała trzymanym w pyszczku kawałkiem gazety. Detektyw podszedł do niej i zerknął na zdjęcie oraz nagłówek. Nie zrozumiał z niego ani słowa, bo był napisany po ludzku, jednak obrazek zupełnie mu wystarczył.

Na zdjęciu był Brokuł.

Ludzie o tym nie wiedzą, ale brokuły są gorsze niż politycy i dyrektorzy wielkich korporacji razem wzięci – poziom zakłamania w ich szeregach przekracza jakiegokolwiek granice pojmowania. Jednak ten konkretny Brokuł był inny niż wszystkie, ponieważ cechował go nie lada spryt i umiejętność ukrywania swoich postępów. Wszyscy wiedzieli, że przyjmował łapówki, tylko nikt nie potrafił mu tego udowodnić.

Ączek pracował nad jego sprawą już dawno, bo z dwa miesiące temu, ale pamiętał każdy szczegół. Spędzała mu sen z powiek i przez to w ciągu dnia ucinał sobie nie 28, a 25 drzemek. Ciągłe miał worki pod oczami.

Zgrzytnął zębami. Tym razem go dorwie, nie ma innej opcji.

- Oddaj ten świstek myszosczkom, nie chcę go widzieć – powiedział ponuro. Królinka posłusznie cisnęła kawałek gazety do siedziby myszosczków, Zygzaka i Ragnara, które pracowały jako domowa niszczarka dokumentów. Po trzech sekundach po świstku nie było ani śladu.

Ączek wyruszył do kuchni. Na szczęście była tam opiekunka, która akurat robiła sobie kanapkę. Detektyw oparł łapki o jej nogę i krzyknął:

- Odłóż to natychmiast i przyprowadź mi Brokuła! Muszę zamienić z nim kilka słów.

Ku frustracji Ączka, dziewczyna tylko się uśmiechnęła i powiedziała, że jest słodki. Ugryzł ją w nogę. Pisnęła i uciekła z kanapką do innego pokoju.

- Zaraz mnie coś trafi – westchnął Aćzek. Wtedy jednak dostrzegł na ziemi torbę z zakupami, jeszcze niewypakowanymi. Nie mógł uwierzyć w swoje szczęście.

- Brokuł! Co za miła niespodzianka – rzucił z przekąsem. Zielona głowa wystawała spośród porów i marchewek. Wszędzie by ją poznał. Ale zaraz jego radość ustąpiła dokuczliwej myśli: a jeśli Brokuł to wszystko zaplanował? Jeśli to on przechytrzy Aćzka, a nie Aćzek jego? To nieistotne, uznał. Tak czy siak powinien z nim porozmawiać, ale najpierw trzeba go przenieść w niewidoczne dla ludzi miejsce.

Królik wrócił do swojego pokoju i zaczął rozmyślać. Dżuni była za młoda, żeby wysłać ją na taką misję. Rybka jeszcze nie wróciła, a musiał działać szybko. Co robić?

Na zamyślonego Aćzka z impetem wpadł wielki, czarny królik o sympatycznym wyrazie pyszczka.

- O rany, przepraszam! – krzyknął Ryszard. – Ja tylko biegłem do człowieka, żeby mnie pogłaskał! Już chyba nie głaskał mnie od pięciu minut.

- Ryszard – powiedział detektyw, którego nagle olśniło. – Słuchaj, odpuść na razie. Pogłaszczę cię później. Potrzebuję twojej pomocy.

- Co się stało? Co mogę zrobić? Pewnie, że to zrobię. Ale będzie super, nigdy nie dopuszczasz mnie do swojej detektywistycznej pracy a tu nagle taka niespodzianka! – Rysio zaczął skakać wokół zdezorientowanego Aćzka. – Co za dzień, najpierw dostałem śniadanie, potem drugie śniadanie, potem całe dziesięć minut

głaskania na kanapie, a teraz to! Niesamowity dzień, Kocham wtorki!
Wiesz dlaczego?

Ączek nie wiedział.

- Bo po wtorku jest środa, a ja Kocham środy! – Ryszard położył się nagle i westchnął głęboko. Jedną jego nogę spoczywała na głowie detektywa. – To co to za robota?

- Ekhem – mruknął Ączek, strącając łapkę Rysia z głowy i otrzepując się. – Zadanie jest banalnie proste. Pójdiesz do kuchni i wyciągniesz z torby brokuła. Potem przyniesiesz go do mnie. Proste?

- Ale jak to z torby? – zaniepokojony Ryszard zniżył głos. – Przecież człowiek nie lubi, jak się wyciąga coś z torby!

- Nie zauważę. Poza tym to dla dobra obu ludzi. Chyba nie chcesz, żeby Brokuł ich skorumpował, prawda?

Pocziwy Rysio nie wiedział, co znaczy „skorumpować”, ale z tonu głosu Ączka wywnioskował, że to coś straszego.

- O rany – jęknął. – Dobrze, to co mam zrobić? Tylko wyjąć z torby i przynieść?

- Tak, dokładnie tak. Zanieś go do przedpokoju, mam z nim do pogadania.

Rysio podreptał do kuchni, a Ączek jakby nigdy nic poszedł leniwym krokiem do przedpokoju. Ludzie niczego nie będą podejrzewać. Słyszał, jak Rysio szamocze się z torbą, usłyszał dźwięk uderzenia ciała Brokuła o ziemię i wreszcie szuranie, kiedy królik ciągnął

delikwenta do Aćzka. Brokuł wyglądał na bardzo pewnego siebie, co tylko zezłościło detektywa.

- Gadaj! Czy przyjmowałeś łapówki od bananów? – krzyknął, kiedy Ryś poszedł do człowieka na głaski.

Brokuł milczał. Królik miał wrażenie, że się lekko uśmiecha.

- Taki jesteś? Dobra. – Aćzek zmienił taktykę. – A co powiesz na to, że mam *dowody*? Ewidentne dowody, ewidentnie świadczące o twojej winie!

Warzywo nie wydało z siebie najmniejszego dźwięku. Detektyw odczekał chwilę, ale Brokuł nawet nie drgnął. Choć pod ciężarem miażdżącego wzroku królika każdy by skruszał, on wydawał się być niewzruszony.

Aćzek nie miał żadnych dowodów, ale liczył na to, że Brokuł mimo wszystko da się nabrać i się wygada. Nic z tego. Postanowił więc wyciągnąć z niego informacje podstępem.

- Wiesz... Nie żeby coś, ale jeśli przyznasz się teraz do wszystkiego, to może – podkreślam, może – otrzymasz niższy wyrok. Ale to już nie zależy ode mnie. Chociaż, może zależy? – uśmiechnął się chytrze. – Widzisz, nie przekonasz się, dopóki nie sprzedasz mi tych informacji. Więc jak będzie?

Brokuł nadal milczał, ale Aćzek czuł, że jest już blisko. Zielony przestępca łamał się, tylko jeszcze nie wiedział, że wcale nie czeka go skrócony wyrok. Wręcz przeciwnie! Detektyw chętnie zobaczy go za kratami przez resztę życia.

Niestety, przesłuchanie zostało przerwane przybyciem opiekunki, która usłyszała dziwne dźwięki z przedpokoju i poszła sprawdzić, co rozrabia jej podopieczny. Aćzek próbował ukryć Brokuła za szafką, ale mu się nie udało.

- Oj, Aćzek Aćzek – westchnęła opiekunka. – To na obiad jest!

I zabrała go. Brokuł uśmiechał się złośliwie do detektywa, kiedy on biegł za nimi i krzyczał:

- To mój podejrzany! Zostaw go, muszę dokończyć przesłuchanie!

- Co się stało, tatusiu? – spytała Dżunia, która przybiegła, zaniepokojona hałasami.

- Uciekł mi znowu – jęczał Aćzek.

- Nie martw się tato. Przecież nie może mu to ciągle uchodzić na sucho.

Detektyw wrócił, zrezygnowany, na swój dywanik. Dżunia próbowała pocieszyć ojca, ale ostatecznie uspokoilo go dopiero kilka jagód goji, które wsypała mu do miseczki najwyraźniej skruszona opiekunka. Kiedy Rybka wróciła do domu, był już zupełnie wyluzowany i spał w najlepsze.

Następnego dnia dostrzegł, że jego ludzie mają na talerzach coś zielonego. Kiedy podszedł bliżej, aż zadrżał z przerażenia – widok był drastyczny. Brokuł został poszatkowany i wymieszany z jasnymi, długimi nitkami i białą mazią. Choć Aćzek nikomu nie życzył takiego końca, cieszył się w duchu, że złośliwy uśmieszek zniknął z twarzy Brokuła.

- Teraz już nigdy nie przyjmiesz żadnej łapówki – powiedział z satysfakcją. Jednak odwrócił wzrok, gdy opiekunowie jedli posiłek.

- To jeszcze nie koniec – oświadczyła Rybka, kiedy detektyw streścił jej całą historię. Była jego nieocenioną asystentką i odpowiadała za porządek w papierach. – Podobno w mieście działa cała szajka skorumpowanych brokułów. Nazywają je ŁapoBrokułami.

- Pewnego dnia dostanę je w swoje łapki – odgrażał się Ączek. A potem poszedł coś zjeść i spać. I po kolacji zajął się kolejną kryminalną sprawą – detektyw bowiem nigdy nie odpoczywa!

Koniec